

Ach te franki...

Tak zwane kredyty we frankach szwajcarskich stały się jak wiadomo problemem z powodu zmiany jego kursu (tak zwane, gdyż bank wypłacił przecież złotówki, natomiast warunki spłaty uzależnione od kursu franka to w rzeczywistości pewien instrument finansowy). Zmiana wynikała ze zmiany polityki Szwajcarii. Bank centralny przestał zaniżać kurs franka.

W rezultacie saldo zadłużenia „frankowców” gwałtownie wzrosło. W latach 2006-2008 kurs franka sytuował się wyraźnie poniżej 2,50 zł, a gdy to piszę wynosi blisko 4 zł. Kto pożyczył w 2006 roku na hipotekę 300 tys. zł na 30 lat i spłacał w ratach równych, ma dziś do spłacenia około 386 tys. samego kapitału (cytuje za „Rzeczpospolitą”), czyli, nawet mimo inflacji, więcej niż pożyczył.

Jest to niedopuszczalne i przypomina opłacanie się mafii. Następnie, ma poważne skutki społeczne, gdyż uderza w klasę średnią. Może nasilić jej emigrację. Uderza w ludzi mogących mieć dzieci, a Polska jest w kryzysie demograficznym.

Problem ten bywa pomniejszany. Pierwszy argument jest taki, że dotąd „frankowcy” płacili mniej. W cytowanym przykładzie spłacający kredyt frankowy zapłacili dotąd ponad 160 tysięcy, a przy analogicznym kredycie złotówkowym ponad 190 tysięcy. Ta oszczędność była jednak niewielka.

Dalej, kurs franka wzrósł po części spekulacyjnie i może spaść. Trochę zapewne spadnie, gdyż posiadacze franków mogą uznać ich sprzedaż za korzystną, a podrożenie towarów szwajcarskich i wakacji w Szwajcarii osłabi franka. Kurs pozostanie jednak sporo wyższy niż poprzednio.

Mówią też niektórzy, że dobrze kredytobiorcom tak, gdyż kredyt w walucie innej niż się zarabia to spekulacja i ryzykanctwo. To prawda, ale przecież kredytobiorcy o tym nie wiedzieli! Nie wiedzieli, że w czasie spłacania kredytu złotówka musi znacznie osłabnąć względem franka, ponieważ Polska jest krajem pod każdym względem słabszym niż Szwajcaria.

Natomiast dyrekcje banków musiały o tym wiedzieć. Proponowanie kredytu we frankach jawi się zatem jako świadome oszustwo na wielką skalę. Dla pozorów podsuwano klientom do podpisu umowę drobnym maczkiem, gdzie była wzmianka o ryzyku kursowym, ale na pewno nikt im nie mówił, że kurs franka znacznie wzrośnie. Za to kuszący niższymi spłatami i przedstawiano kredyt złotówkowy jako mniej korzystny. Był on notabene mało korzystny także z winy państwa, gdyż podstawowe oprocentowanie ustalane przez RPP było w tym okresie za wysokie.

Propozycje rządu i banków, co z tym zrobić, są raczej kosmetyczne. Uwzględnianie ujemnego LIBOR, rozkładanie na więcej rat itd. to działania, które należą do normalnej praktyki. W sumie najślusniejsza wydaje się ustawowa zamiana

kredytów liczonych we frankach i innych walutach obcych na kredyty w złotych po kursie i uśrednionych warunkach z czasu zawarcia umowy (chyba że klient nie chce zmiany). Ci klienci będą mieli znacznie mniej do spłacenia, choć doraźnie uiszczą, w ratach, różnicę w oprocentowaniu. Banki nie tracą, gdyż dostaną tę różnicę, a na kredytach złotych i tak zarabiają, klienci im nie pobankrutują, i jeszcze spłacą dodatkowe procenty za lata ubiegłe. Nie widać też, by taka ustawa była sprzeczna z konstytucją.

Photo credit: [ge'shmally](#) / [Foter](#) / [CC BY-NC-SA](#)

Autor wpisu:



Prof. Michał Wojciechowski

Ur. w 1953 r., profesor Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie, ekspert Centrum im. Adama Smitha. Teolog świecki, zajmujący się Biblią i starożytnością, ale także etyką życia gospodarczego i politycznego. Napisał z tej dziedziny książki "W ustroju biurokratycznym", "Moralna wyższość wolnej gospodarki", "Biblia o państwie", "Między polityką a religią", "Za rodziną". Przewodniczący Rady Programowej Fundacji PAFERE.

Udostępnij na:



